REFORMA

MIESIĘCZNIK IDEOWO-POLITYCZNY

Nr. 2 WARSZAWA 20 listopada 1942.

NA WIELKIM ZAKRĘCIE

Zgodnie z oceną opinii i prasy, orza przemówieniami zarówno mężów stanu obozu koalicyjnego, jak i hersztów państw osi — wkraczamy obecnie w nową fazę wojny.

Charakteryzuje ją na frontach osłabienie siły ofensywnej państw osi, a na tyłach — coraz szybciej postępujące rozprzężenie ich potencjału materialnego i upadku ducha.

Równocześnie w państwach koalicji opracowuje się projekty wielkiego okresu ofensywnego, który w naszych oczach przenosi się już z łamów prasy na pola bitew.

W tych okolicznościach musimy i my pomyśleć o **„naszym froncie nad Wisłą"**.

Naród nasz stawiał dotychczas zbrodniczemu najeźdźcy opór bierny, czynił to przez trzy lata z męstwem i determinacją, które wywoływały zdumienie nie tylko przyjaciół, lecz nawet i wrogów. Czynił to w nadziei, że kiedyś danym nam będzie przejść do walki czynnej, aby wywalczyć własną siłą i krwią niepodległość i oczyścić Europę z elementów plugawiących ludzkość.

Oczywiście chwila obecna nie nadaje się jeszcze do zbrojnego powstania. Ruchu tego rodzaju nie wolno rozpoczynać przedwcześnie. I dlatego wraz z całą prasą niepodległościową potępiamy z oburzeniem praktyki kominternu i spadochroniarzy sowieckich, oraz ich jurgieltników z P. P. R. i Gwardii Ludowej, zmierzające do sprowokowania już teraz zbrojnego ruchu wyłącznie w interesie Sowietów.

Mamy swój własny RZĄD W LONDYNIE i tylko on może nam wyznaczyć termin powstania, oczywiście po porozumieniu się ze sprzymierzonymi mocarstwami anglo-saskimi i sharmonizowania tego uderzenia z ogólną sytuacją wojenną i analogicznymi ruchami w innych krajach okupowanych.

W chwili obecnej nie chodzi o powstanie, lecz o wprowadzenie w życie **nowych metod walki cywilnej**, dostosowanych do potrzeb współczesnych.

Dotychczasowy system oporu biernego nie wystarcza. Na niektórych odcinkach (kontyngenty, częściowo administracja) rezultaty jego realne i techniczne zawiodły. Ponadto w zasadzie bierności tkwi niebezpieczeństwo psychiczne dla mas Narodu. Nie można przejść za jednym zamachem od całkowitej bierności do powstania. Musi nastąpić pewne stopniowanie metod. Front nad Wisłą musi zacząć przygotowywać się do ofensywy.

Charakterystyczne są poszczególne przejawy wzmagającego się w ostatnich miesiącach terroru okupanta. Cechuje go nerwowość i pewne nieskoordynowanie zadań i metod...

W tych okolicznościach obowiązkiem naszym jest skupić zimną krew i całą energię. Myśl musi panować nad czynem. Czyn musi być karny i precyzyjny. Zadaniem naszym z jednej strony — nie dopuścić do nieprzemyślanego i nieprzygotowanego wybuchu, z drugiej — twardymi posunięciami **narzucić okupantowi granice, których przekroczyć nie będzie śmiał** i granice te stopniowo rozszerzać, spychając wroga na linię najmniejszego oporu.

Musimy realizować krok za krokiem przygotowany plan. Musimy wyrwać z apatii i bezczynności, te grupy naszego społeczeństwa, które jeszcze w nich się znajdują. Musimy być mężni, energiczni i karni wobec naszych władz państwowych.

Czynniki miarodajne w kraju muszą być pewne naszej lojalności, a także precyzyjnej karności w wykonywaniu obowiązujących zarządzeń.

Z drugiej strony **czynniki reprezentujące poglądy społeczeństwa mają** prawo domagać się od ludzi sprawujących władzę:

1) podporządkowania wszelkich poczynań dobru Narodu i Państwa, opartemu na zasadach odwiecznej etyki.

2) usunięcie we własnym zakresie wszelkich zbytecznych i szkodliwych w dzisiejszych czasach rozgrywek.

3) wykazanie największej woli i energii w pracy i kierownictwie — takiej woli i energii, jaką musi wykazać wódz na placu boju.

Wkraczamy w nowy okres największego dramatu dziejowego. Walczymy o olbrzymią stawkę: Niepodległość, potęgę Rzeczypospolitej, dobro przyszłych pokoleń. Kto w Boga wierzy, kto Polak — musi wydobyć z siebie i rzucić na szalę wszystkie siły umysłu, serca i woli.

ROZWAŻANIA PROGRAMOWE

PUNKT WYJŚCIA

Nieraz czytaliśmy w prasie niepodległościowej poważne zarzuty, dotyczące dotychczasowej rzeczywistości polskiej w dziedzinie życia gospodarczego. Opierając się na danych statystycznych, stwierdzić można w ostatnim dwudziestoleciu cofanie się naszego potencjału gospodarczego w stosunku do innych narodów, a zwłaszcza naszych potężnych sąsiadów: wschodniego i zachodniego.

Oczywiście nie znaczy to, by produkcja zmniejszyła się u nas w cyfrach bezwzględnych. Zmniejszyła się jednak stosunkowo. Mianowicie w latach 1914 — 39 nastąpił olbrzymi rozwój przemysłu, a zwłaszcza przemysłu wojennego i ciężkiego przemysłu związanego z przemysłem wojennym w rozmaitych krajach ościennych. W Polsce rozwój ten był minimalny i dlatego w stosunku do skali produkcji światowej cofnęliśmy się potężnie.

Zagadnienie to pierwszorzędnej wagi i nie raz jeszcze do niego powrócimy.

Autorzy artykułów starają się dotrzeć do źródeł wewnętrznych tej naszej słabości gospodarczej i dochodzą do dość pesymistycznego wniosku, że wypływała ona z wewnętrznego nastawienia społeczeństwa do produkcji z braku inicjatywy i produktywności.

Z wywodami tymi łączy się niewątpliwie jedno jeszcze twierdzenie, które zauważyliśmy w niektórych organach prasy. Jedne podają je w formie rażącej i budzącej podejrzenia, inne w sposób bardziej umiarkowany. **Chodzi o zarzut, że Polska w latach 1918 — 39 nie reprezentowała jako naród i państwo żadnej wielkiej atrakcyjnej idei życia zbiorowego**, natomiast Niemcy i Rosja taką wielką ideę reprezentowały i dlatego my pozostaliśmy słabi i ulegliśmy w walce, natomiast sąsiedzi nasi zdołali wytworzyć potężną siłę mocarstwową. Zagadnienie również pierwszorzędnego znaczenia. Trzeba się nad nim przede wszystkim zastanowić.

ROSJA I NIEMCY

Na czym polegają właściwie osiągnięcia Rosji i Niemiec. Między narodami Rosyjskim i niemieckim istnieją wielkie różnice w charakterze etnicznym i narodowym, rozwoju kultury i cywilizacji, w stopniu rozwoju intelektualnego etc. Jeżeli jednak chodzi o ideę życia zbiorowego, to bez trudu zauważyć można, że obydwa totalizmy, zarówno czerwony jak i brunatny mają w gruncie rzeczy wiele punktów stycznych.

W obydwu państwach społeczeństwo jest całkowicie, niewolniczo, bez reszty — podporządkowane władzy totalnej. Władza ta utrzymuje się dzięki zorganizowanemu w sposób trwały i systematyczny terorowi, operującemu udoskonalonymi metodami nowoczesnymi.

W obydwu państwach wszystkie zasoby, wszystkie soki żywotne społeczeństwa, skierowane zostały jedynie i wyłącznie na rozbudowę potencjału przemysłowo-wojennego, z pokrzywdzeniem innych dziedzin życia zbiorowego. I w tej dziedzinie obydwa państwa osiągnęły wprost niezwykłe, piramidalne rezultaty, którymi zaskoczyły cały świat. Istnieje wprawdzie duża różnica między momentem intelektualno-kierowniczym potencjału niemieckiego, a pewnym wrodzonym prymitywizmem potencjału rosyjskiego. Tym nie mniej obydwa potencjały są olbrzymie — i, gdyby doszło między nimi do sojuszu, prawdopodobnie żadna potęga nie zdołałaby się im oprzeć. Ale Opatrzność przeznaczyła je do wzajemnego wyniszczenia. Złóżmy za to dzięki Stwórcy...

Obydwa więc państwa, posługując się władzą totalną, zmusiły swoje narody do rozbudowania, olbrzymiego potencjału militarnego, wykazując przy tym dużo talentów i pomysłowości. W ten sposób osiągnęły doraźne korzyści militarne, ale tylko **kosztem ogromnego osłabienia społeczeństwa** zarówno w dziedzinie moralnej, jak i materialnej. Taki wysiłek odbije się prędzej, czy później ujemnie na dalszym rozwoju tych narodów.

Na czym więc polega ta wielka idea państwowa nowoczesnych Niemiec i Rosji.

Oto reprezentują one: 1) ideę **najdalej idącej statolatrii** (wszechwładzy państwowej, połączonej z ubóstwieniem władzy), rozbudowanej w sposób najnowocześniejszy, nie złagodzonej żadnymi czynnikami transcedentalnymi (moralno - religijnymi), ani pojęciem praworządnego ustroju. 2) ideę **najbardziej materialistycznego imperializmu**, stawiającego sobie za cel już nie tylko podbicie i złupienie, ale wprost fizyczne unicestwienie innych narodów.

Przyznajemy, że istnieją różnice w formach i ujęciach, istnieją poważne różnice w charakterze obydwu narodów i w stopniu rozwoju intelektualnego. Ale treść idei życia państwowego przez nich reprezentowanej jest ta sama.

Kult siły i materii, negacja wszelkich czynników moralnych — stanowią istotę tej idei.

IDEA PAŃSTWOWA POLSKI

Naród Polski za lat 24 obchodzić będzie 1000-lecie zaprowadzenia chrześcijaństwa. A przecież państwo Mieszka I było zorganizowane w ten sposób, iż trudno przypuszczać, aby władca ten był pierwszym z dynastii Piastów. Z tego wynika, że mamy za sobą dzieje przeszło 1000-letnie.

Trudno zaiste rozpatrywać naszą ideę państwową z punktu widzenia ostatnich 20 lat. Byłoby niesprawiedliwością uznawać ten okres za decydującą próbę naszych sił i możliwości w dziedzinie życia zbiorowego.

Pamiętać musimy, że w okresie tym po 150 latach rozdarcia i niewoli pokolenie Polaków powołane zostało do odbudowy od fundamentów i podstaw całego naszego życia państwowego, przy czym: 1) było to pokolenie niewykwalifikowane w pracy państwowotwórczej, pozbawione ciągłości tradycji, 2) jeżeli były wzory, to bardzo marne — trzech państw zaborczych, 3) pokolenie to było obciążone balastem filozoficzno - politycznym idei 19 stulecia, które bynajmniej nie wyjaśniały pojęcia o celach i zadaniach nowoczesnego państwa.

Mimo to i w tym okresie nurtowała w Polsce świadomość tego, ku czemu Polska szła i ku czemu iść powinna. Idea ta, choć przytłumiona pojęciami „mężów stanu" z okresu fin de siecle, których umysły nastawione były tylko na pozytywizm, socjalizm, liberalizm lub kapitalizm — jednakże istniała w społeczeństwie i nie zaginęła. Zdrowo myśląca część społeczeństwa zdaje sobie sprawę jasno, że Naród Polski w ciągu blisko 1000-lecia reprezentował i reprezentuje **dwie wielkie idee: 1) obrony chrześcijaństwa i kultury zachodniej przed zalewem barbarzyństwa** wschodniego czy zachodniego, północnego czy południowego, **2) zorganizowania narodów środkowej Europy** w organiczną całość mocarstwową.

Czy się nam podoba, czy nie podoba, idee te reprezentujemy i reprezentować musimy, bo to **wynika z układu stosunków geo-politycznych**, z tego status quo, który ustanowiła dla nas Opatrzność. Idea ta nie jest nowa. Tkwiła ona bardzo silnie w świadomości naszych przodków. A jeżeli w ostatnim 20-leciu nie była dostatecznie rozprowadzona i rozwinięta, nie dowodzi to wcale, iżby zupełnie nie istniała, a Naród nasz był społeczeństwem bezideowym.

Pozostaje pytanie, dlaczego w ostatnim 20-leciu nie zdobyliśmy się na rozwinięcie wszystkich naszych sił duchowych i materialnych, dlaczego nie zdołaliśmy zjednoczyć myśli i duszy w jedno ognisko, a na straży naszej idei postawić godny liczebności naszego narodu potencjał materialny, oparty na rozwoju ekonomicznym.

Oportunizm i niezdecydowanie — oto źródła naszej słabości.

Nie może być ciągłej walki, ciągłego przelewania z pustego w próżne, ustawicznej pseudo-równowagi i sprzecznych i wzajemnie wykluczających się sił, których walka bezpłodna energię naszą narodową sprowadza w końcu do zera, tak że zero staje się wartością naszej równowagi **społecznej. Jeśli** jest walka wewnątrz społeczeństwa, to niech zakończy się ona pewnym pozytywnym rezultatem. Musi ktoś zwyciężyć. Musi zwyciężyć jeden program i być zrealizowany.

Program ten nie może być oparty na żadnych teoriach, oderwanych od życia, lub na potrzebach życiowych Brazylii lub Hiszpanii czy Chin. Polska jest Polską, leży nad Wisłą, a nie nad Amazonką, czy Żółtą Rzeką. Owszem, istnieją pewne zasady, które stały się zdobyczą kulturalną i cywilizacyjną całej ludzkości. Naród Polski nigdy nie gwałcił takich zasad. Tworząc jednak podstawy swego życia zbiorowego, musi dostosować je również i przede wszystkim do własnych potrzeb życiowych i własnych warunków.

PROGRAM W DZIEDZINIE RELIGIJNO-ETYCZNEJ

Polska była, jest i musi pozostać chrześcijańską

Przede wszystkim dlatego, że chrystianizm reprezentuje odwieczną prawdę, a następnie, że w prawdę tę wierzy i ją wyznaje olbrzymia większość narodu. Są jeszcze inne przyczyny natury kulturalnej, historycznej i geo-politycznej, które sprawiają, że wszelka antychrześcijańska idea wprowadzona na grunt polski spowoduje niepotrzebną i bezpłodną **szarpaninę, osłabiającą nasz potencjał wewnętrzny** i w rezultacie nie dającą żadnego wyniku pozytywnego. Polska bowiem i tak pozostanie chrześcijańską. Tylko w tym wypadku pewna część naszej energii społecznej niepotrzebnie zmarnowana zostanie na walki religijne, czy wyznaniowe.

Oczywiście Państwo nasze stać musi na stanowisku **wolności sumienia**, która stała się w ciągu wieków trwałą, miejmy nadzieję, zdobyczą cywilizacji. Tolerancja jednak dotyczy przekonań, a nie występków. Trzeba więc skończyć z tolerowaniem np. związków pseudoreligijnych, zajmujących się propagowaniem i praktykowaniem rozpusty. Są to elementy sprzeczne z kodeksem karnym i jako takie winny być potraktowane z całą surowością prawa, a nie tolerowane, a nawet popierane, jak to było, niestety, w ostatnim 20-leciu.

Wolność sumienia jest jedną z najświetniejszych zdobyczy chrześcijaństwa i zarazem jedną z najpiękniejszych tradycji polskich. Na niej też opieramy naszą tolerancję w stosunku do innych wyznań, **o ile ich zasady nie sprzeciwiają się moralności publicznej i dobru powszechnemu.** Religia katolicka winna zajmować pierwsze miejsce wśród dopuszczalnych w Polsce wyznań. Stosunek między kościołem katolickim a Państwem reguluje specjalny układ ze Stolicą Apostolską (konkordat).

Dotychczasowe rządy w ostatnim 20-leciu, a zwłaszcza po roku 1926, aczkolwiek brały udział w oficjalnych praktykach religijnych i utrzymywały zupełnie niezłe stosunki dyplomatyczne z Papieżem, to jednak w praktyce nie prowadziły polityki chrześcijańskiej. Czuli oni, że Polska musi być chrześcijańską, że wszelka inna koncepcja jest nonsensem także i politycznym, a jednak nie mogli się zdobyć na konsekwencję. Tak bardzo obarczeni byli balastem idei materialistycznych i indyferentyzmem religijnym, że potrafili w sumieniu swoim pogodzić oficjalny państwowy katolicyzm z jawnymi niekonsekwencjami, a nawet publicznymi występkami przeciwko religii i moralności.

Stąd poszło, że znaczna część naszych ministrów i dygnitarzy państwowych, zarówno cywilnych, jak i wojskowych przeszła ze względów oportunistycznych na wyznanie kalwińskie, protestanckie lub nawet prawosławne. Typ matrony polskiej — uczciwej, godnej szacunku żony i matki był stopniowo wypierany z życia oficjalnego i zastępowany przez rozwódkę, kobietę niepewnych obyczajów, jednym słowem t. zw. typ „trzeciej żony — czwartego męża". Zdarzały się nawet znane powszechnie zamiany żon między poszczególnymi dygnitarzami.

Taka jest struktura psychiki zbiorowej społeczeństwa, że nie można długo i z powodzeniem stać oficjalnie na straży obyczajów i praworządności, a równocześnie samemu popełniać brzydkie występki i bezprawia. Nie można się dziwić, że dygnitarze nasi nie ukrócili sprzecznych z prawem praktyk kalwińskiego konsystorza Wileńskiego — skoro sami korzystali z jego usług.

I wytworzyło się skandaliczne widowisko. Oto prokurator za cichą zgodą Ministerstwa umarzał systematycznie skargi, wpływające na praktyki bezprawne wyżej wymienionego konsystorza kalwińskiego. Działo się to aż do roku 1938.

Ta sama połowiczność i niekonsekwencja istniały i w innych dziedzinach np. w zwalczaniu pornografii, w popieraniu propagandy „świadomego macierzyństwa", w szkolnictwie, które oddano w znacznej mierze pod wpływy materialistyczne.

Trzeba wreszcie zdobyć się na męską decyzję i zrzucić z siebie ten nędzny oportunizm, będący źródłem naszej słabości wewnętrznej.

Trzeba skończyć z tą bezpłodną szarpaniną.

Polska nie może istnieć i prawdziwie rozwijać się według wzorów materialistycznych, albowiem:

1. wybujały materializm, pojęty jako jedyny motor życia, sprzeciwia się prawdzie Chrystusowej, a że jest zły i szkodliwy — jako idea przewodnia w życiu zbiorowym — świadczy praktyka życiowa — choćby ta, którą obserwujemy w Niemczech i Rosji.

2. Całe prawie dzieje nasze tysiącletnie, tradycje historyczne i przekonania olbrzymiej większości naszej inteligencji i całego prawie naszego ludu utrzymują nasz naród w zasadach chrześcijańskich.

3. Próba wprowadzenia konsekwentnego materializmu w życiu zbiorowym Polski byłaby faktycznie rewolucją, przekreślającą wysiłek i rezultat pracy kilkudziesięciu pokoleń od Mieszka I-go, a zatem musiałaby doprowadzić do wielkich zaburzeń wewnętrznych, podczas których zdławiliby nas niewątpliwie nasi drapieżni sąsiedzi.

4. Czy znajdzie się człowiek przy zdrowych zmysłach, nie fanatyk i nie sekciarz, któryby nie zapytał, poco nam taka próba, co Państwo Polskie na niej skorzysta, jaką korzyść odniesie z niej Naród Polski, względnie lud Polski?!?

Skoro więc Polska musi być chrześcijańska, to w takim razie zasady chrześcijańskie winny być wprowadzone w jej życiu zbiorowym całkowicie i konsekwentnie. Chodzi bowiem o to, by Państwo nasze osiągnęło bez reszty wszystkie korzyści moralne i materialne, które wypływają z przyjętego przez nas systemu.

Dalecy jesteśmy od nawoływania do jakiejś skrajności, czy fanatyzmu — lub tzw. „klerykalizmu". Nie chodzi o żadną skrajność, lecz o zwyczajną konsekwencję.

Kościół ma swe zadania w dziedzinie życia duchowego. Państwo — w dziedzinie życia świeckiego. Te zadania są rozdzielone. Ale istnieją dziedziny mieszane, świecko-duchowe, jak np. małżeństwo, nauczanie.

Wychowanie moralne młodzieży winno być zgodne z nakazami jej religii i z tradycją polską.

Skoro decydujemy się na wychowanie młodzieży w myśl zasad chrześcijańskich, to żaden związek, czy stowarzyszenie nie może ogłaszać swego „liberum veto" i przemycać w praktyce przeciwny system nauczania; bowiem taka praktyka sprzeciwiałaby się i polityce państwa i dążeniom rodziców, wysyłających swe dzieci do szkół, oraz prowadziłaby do anarchii i demoralizacji.

Wolno p. X. czy Y. hołdować poglądom materialistycznym, propagować te poglądy w zakresie dozwolonym ustawą, ale nie wolno mu przemycać ich podstępnie w instytucjach szkolnych i tworzyć jakby drugie ministerstwo oświaty. Nie mogą być bowiem w Państwie dwa ministerstwa oświaty, jedno urzędowe, a drugie półurzędowe, cieszące się jednak poparciem wysokich urzędników.

Weźmy drugi przykład:

Jedną z podstawowych instytucji chrześcijańskich jest małżeństwo w zasadzie nierozerwalne, dożywotnie, którego celem jest nie tylko szczęście jednostek, lecz głównie i przede wszystkm płodzenie i wychowywanie potomstwa, zdrowego moralnie i fizycznie. Wychodząc z tego założenia etyka chrześcijańska sprzeciwia się wszelkiemu sztucznemu ograniczeniu potomstwa (maltuzjanizm, neo-maltuzjanizm). Czy koncepcja ta jest sprzeczna z naszym interesem narodowo-państwowym. — Wręcz przeciwnie. Jeżeli bowiem stoimy na stanowisku wielkich zadań dziejowych naszego narodu, które winien zrealizować w środkowej Europie, między wschodem a zachodem, to pierwszym warunkiem jest jego **płodność i naturalny przyrost liczbowy.** Gdy będzie nas Polaków 50 milionów w Europie, nikt nie będzie myśleć o rozbiorze Polski.

Doświadczenie dziejowe uczy nas, że rozwody i neo-maltuzjańskie praktyki podcinają korzeń płodności społeczeństwa i prowadzą do jego stopniowego wymierania. Odstraszającym jest przykład Francji.

Dlaczego więc mamy w tej dziedzinie zajmować jak dotychczas stanowisko połowiczne,oprtunistyczne. Dlaczego nie mamy

pełną dłonią czerpać korzyści doczesne z dóbr wiecznych, „błogosławieństwa Bożego". Wymaga to oczywiście konsekwencji polityki, która prowadzić będzie do ujednostajnienia ustawodawstwa małżeńskiego w myśl zasad chrześcijańskich, surowego stłumienia karzącą dłonią Państwa wszelkich odśrodkowych, pornograficznych, demoralizujących poczynań i poparcia bez zastrzeżeń w ustawodawstwie państwowym (podatkowym, gospodarczo - społecznym) płodnej rodziny, pojętej nie jako narzędzie do zaspokojenia hedonistycznych namiętności jednostki, lecz jako komórki społeczeństwa i szkołę wychowania obywatelskiego. Trzeba skończyć wreszcie z samobójczą polityką ekonomiczną, uprawianą przez rządy pomajowe, która nie tylko nie popierała płodnej rodziny, lecz przeciwnie czyniła wszystko, aby utrudnić liczniejszym rodzinom egzystencję, jakby komuś zależało na zmniejszaniu pogłowia Narodu.

Z tym łączy się ściśle odpowiednia polityka gospodarczo - społeczną, umożliwiającą znośne warunki egzystencji oraz rozwój ekonomiczny szerokich mas ludności.

Trzeba raz skończyć z brakiem twórczego planu i organizacji w życiu gospodarczo-społecznym, którego skutkiem znaczna część ludności nie mogła znaleść zatrudnienia w kraju i musiała emigrować do obcych państw. W ten sposób wskutek nieudołęstwa czynników kierowniczych trwoniliśmy haniebnie cenną krew naszego ludu. Tak, jakby Polska nie posiadała dostatecznie urodzajnej gleby i bogactw naturalnych zdolnych wyżywić i zapewnić egzystencje nawet 50 milionom ludzi.

NOWY UKŁAD SIŁ W EUROPIE ŚRODKOWEJ

Klęska wrześniowa i szalejąca od trzech z górą lat okupacja zmusiły niewątpliwie społeczeństwo polskie do szukania nowych rozwiązań w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Zaczęły powstawać tak w kraju jak i na emigracji różne koncepcje polityczne, których celem ma być zapobieżenie na przyszłość nowej zawierusze wojennej, a które w konsekwencji doprowadziły do stwierdzenia oczywistej prawdy, że Polska, jeśli chce żyć, musi być silna i że nie ma pokoju w Europie bez silnej Polski.

Dwadzieścia kilka milionów Polaków wobec sąsiadujących z nimi 80 milionami Niemców i dwa razy tak licznego bloku Z. S. R. R., — gdzie proporcja. Nic więc dziwnego, że polska myśl polityczna zwróciła uwagę na tych naturalnych sojuszników, którzy znajdują się w tym samym co my położeniu. Zaczęto się więc interesować Czechami i Słowakami, nad którymi stale wisi niemiecki miecz Damoklesa. Ukraińcami i Białorusinami, cierpiącymi newole rosyjską, narodami bałtyckimi i bałkańskimi, które znajdują się między sowieckim młotem i germańskim kowadłem i spostrzeżono, że los narodów Europy Środkowej jest wspólny.

Dokładna analiza historyczna potwierdziła tę wielką prawdę. Wystarczy wspomnieć tylko, że okresy współpracy i unii polsko-czeskich, węgiersko-chorwackich, węgiersko-czeskich, polsko-węgierskich, polsko-litewsko-ruskich i t. d. były okresami niebywałej potęgi narodów Europy Środkowej; że rozluźnienie natomiast tej współpracy poprzedzało upadek całego tego rejonu.

Po utracie niepodległości przez Czechy i Węgry w XVII wieku, nastąpiły rozbiory Rzeczypospolitej w XVIII w., a ostatnio po upadku Czechosłowacji i załamanie się Polski, okupacja państw bałtyckich, rozbicie Jugosławii, utrata niezależności politycznej przez Węgry, Rumunię i Bułgarię.

Stąd też nie tylko w polskiej, ale wogóle w środkowo-europejskiej myśli politycznej rozpoczął się nawrót do idei łączenia się małych narodów w wielkie wspólnoty, idei zresztą zawsze popularnej w tym rejonie.

Pierwszym objawem tego prądu było zawarcie między Rządem Polskim i Czeskim w Londynie umowy o konfederacji Polsko-Czechosłowackiej, dla której realizacji powołano mieszane komitety: ekonomiczny, wojskowy, kulturalny i społeczny. Podobna umowa została zawarta w Londynie między rządami jugosłowiańskim i greckim. Obie umowy mają stać się podstawą powstania dwuch bloków środkowo-europejskich, jednego na północy, drugiego na południu, które współpracując ściśle ze sobą, będą dążyły do zlania się w wielką federację środkowo-europejską.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że trudności realizacji tej wielkiej koncepcji są b. duże. Że nie są jednak nie do zwalczenia, najlepszym dowodem jest to, iż problem granicy polsko - czechosłowackiej, który przed wojną wywoływał tak wielkie rozdrażnienie w stosunkach między obu narodami, stał się obecnie problemem drugorzędnym i zostanie załatwiony na płaszczyźnie ścisłej przyjaźni, łączącej oba te kraje — jak się niedawno wyraził min. Eden. Ten przykład Rządu Polskiego i Czeskiego znalazł już oddźwięk właśnie w stosunkach jugosłowiańsko-greckich, gdzie oba rządy zawarły ścisłe ze sobą porozumienie, mimo, że zagadnienie albańskie jest nadal sporne i otwarte.

Należy więc przypuszczać, że i inne trudne problemy środkowo - europejskie zostaną szczęśliwie rozwiązane. Przede wszystkim nie można sobie wyobrazić współpracy obu bloków bez wciągnięcia do nich tych narodów, które oba te bloki położeniem swym rozgradzają.

Ponieważ jednak spór węgiersko-rumuński o Siedmiogród okazał się zagadnieniem tak zasadniczym, że wszystkie wysiłki wciągnięcia obu narodów do współpracy równocześnie nie powiodły się nie tylko przed wojną, ale i obecnie mimo olbrzymiego nacisku Niemiec, pojawił się problem: Czy

oprzeć się na Rumunii, która nie tylko nie wywiązała się, wbrew nawet swoim własnym interesom, z zobowiązań międzynarodowych, ale posiadając duże możliwości spadła do roli maleńkiego państewka bałkańskiego, całkowicie zależnego od Niemiec. Czy też znaleźć platformę porozumienia z Węgrami, które odgrywały zawsze wielką rolę w tej części Europy, a pokrzywdzone niewątpliwie traktatem w Trianon, zostały rzucone w objęcia Niemiec, lecz potrafiły zachować pewną samodzielność i w dużym stopniu swą godność narodową.

Jest rzeczą oczywistą, że pominąwszy wszystkie względy sentymentu, jak wspólne sympatie polsko-węgierskie, realizm polityczny wskazywałby to drugie.

Nic więc dziwnego, że Rząd Polski w Londynie podjął wysiłki w celu wciągnięcia Węgier do współpracy środkowo-europejskiej. Sprawa nie była łatwa. Przede wszystkim Czesi posiadali zastrzeżenia na tle zagadnienia Słowacji (Ruś Podkarpacka odgrywała tu, zdaje się, mniejsze znaczenie). Następnie Jugosłowianie żywo zaprotestowali przeciwko tej koncepcji, obawiając się, że Węgry nie wyrzekną się nigdy dążności do odbudowania korony Św. Szczepana, a więc zgłoszą pretensję do Chorwacji, oraz będą starały się utrzymać okupowane przez siebie Banat i Baczkę; świeżo jeszcze tkwiła zresztą w pamięci napaść węgierska na Jugosławię wiosną ubiegłego roku.

Rząd Polski w Londynie, zdaje się jednak, te trudności przezwyciężył. Nie wiemy wprawdzie, jaką Rząd Polski wysunął platformę wspólnego porozumienia, możemy jednak z rozwoju stosunków dyplomatycznych i z odgłosów prasy na emigracji wysnuć przypuszczenie, że propozycje Polskie mogły się streszczać w dwuch punktach: 1) zapewnienie, udzielone Czechom i Jugosłowianom, że Rząd Polski przeciwstawi się wszelkim roszczeniom Węgier do ziem Słowackich, Chorwackich i Serbskich, 2) wysunięcie koncepcji poparcia pretensyj terytorialnych Węgier do całego Siedmiogrodu, jako w tej sytuacji jedynie możliwej płaszczyzny nawiązania współpracy z Węgrami.

W każdym razie dojście na punkcie węgierskim do uzgodnienia stanowiska między Rządem Polskim a Czeskim potwierdza oświadczenie rządu czeskiego w Londynie, że „naród czeski nie żywi żadnej nienawiści do Węgrów, uważa jednak, że nie będzie porozumienia się z reżimem, który dzięki swej polityce udaremnił dotychczas wszelkie próby porozumienia, a popierał natomiast gorąco germanizm".

Równocześnie Jugosłowianie nie wysuwają już zasadniczego sprzeciwu przeciwko polskiej koncepcji w sprawie Węgier, lecz jedynie zastrzeżenie, że „napastnicy (należy rozumieć Węgry — przyp.) winni być postawieni poza nawiasem zarówno konfederacji polsko-czechosłowackiej, jak też unii bałkańskiej, aż do czasu, dopóki się nie podniosą do poziomu godnego człowieka. Jak dużo czasu upłynie zanim ta niezbędna przemiana nastąpi, to zależy od nich samych, ale zarówno Konfederacja (polsko-czechosłow.), jak i unia (bałkańska) niepozwolą na to, aby napastnicy jeszcze raz podnieśli przeciwko nam (t. j. Jugosłowianom) broń".

Oczywiście pod nazwą napastników rozumieją Jugosłowianie Bułgarów, chociaż istnieje tutaj większa zgodność poglądów na stanowisku popierania interesów jugosłowiańskich na Bałkanach, co automatycznie godzi w pozycję Bułgarii, z którą, bądź co bądź, wiązały Polskę przed wojną żywe więzy sympatii. Nie jest wykluczone, że wysunięcie pozytywnego rozwiązania sprawy węgierskiej przyczyni się również do stabilizacji stosunków na Bałkanach. Pozytywne rozwiązanie sprawy węgierskiej jest bowiem tylko możliwe przy równoczesnej rezygnacji ze współpracy z Rumunią, a nawet wystąpieniem zdecydowanym przeciwko jej interesom, co niewątpliwie jest bardzo korzystne dla Bułgarii. Powszechnie podejrzewa się nawet, że istnieje tajny układ węgiersko-bułgarski, skierowany przeciw Rumunii, który przewiduje na wypadek klęski Niemiec wspólną akcję obu tych państw w celu odzyskania całkowitego Siedmiogrodu dla Węgier, oraz całkowitej Dobrudży dla Bułgarii. Prawdopodobnie Rząd Polski liczy się z możliwością takiego układu i zdaje sobie sprawę, że równoczesne poparcie także pretensyj bułgarskich do Dobrudży przyczyni się do złagodzenia sprawy macedońskiej w stosunkach jugosłowiańsko-bułgarskich.

Tym sposobem na tle dzisiejszej sytuacji politycznej, występuje coraz większa zgodność interesów narodów środkowo-europejskich. Jedynym bitym narodem w tym układzie byliby Rumuni.

Znacznie trudniejszym problemem w stosunkach środkowo-europejskich jest sprawa Państw Bałtyckich, Białorusi, Ukrainy i związana z nią sprawa naszych granic wschodnich.

Jest rzeczą oczywistą, że w obecnej sytuacji politycznej Rząd Polski nie może oficjalnie wysuwać żadnej koncepcji w związku z Ukrainą i Białorusią. Rozwiązanie tego, niezmiernie dla nas ważnego, problemu zależeć będzie wyłącznie od stanu, w jakim znajdzie się Rosja po obecnie toczącej się wojnie.

Jak wiadomo, Rząd Sowiecki w dalszym ciągu broni tezy, że sprawa naszych granic wschodnich jest otwarta, w praktyce uważając okupywane we wrześniu 1939 roku wschodnie ziemie polskie oraz kraje bałtyckie za należące trwale do Z. S. R. R. Znalazło to wyraz w powoływaniu obywateli tych ziem do wojska sowieckiego, oraz w uniemożliwianiu konsulatom polskim opiekowania się ludnością, pochodzącą z tych terenów. Rząd Polski stoi natomiast na stanowisku granic polsko-rosyjskich, ustalonych traktatem Ryskim, domagając się równocześnie od Rosji zrzeczenia się

wszelkich pretensyj przynajmniej do Litwy. Na tym tle doszło do pogorszenia się stosunków polsko-sowieckich i do zbliżenia polsko-amerykańskiego. Stany Zjednoczone bowiem znalazły dużo zrozumienia dla stanowiska Polski, co w konsekwencji spowodowało, że mocarstwa anglosaskie nie zgodziły się na uznanie pretensyj Rosji do polskich ziem wschodnich.

Ostatnio na tle popsucia się stosunków między państwami anglosaskimi a ZSRR w związku ze sporem o drugi front, sytuacja międzynarodowa Polski uległa znacznemu wzmocnieniu.

Pogląd, reprezentowany przez Polskę, że wrogami Europy są tak Niemcy, jak i Rosja, zdaje się, zyskuje coraz większe znaczenie, w związku z czym koncepcja federacji środkowo-europejskiej nabiera coraz bardziej realnych kształtów. Należy tutaj dodać, że koncepcja ta wywołuje duże zainteresowanie i przychylną oceną w Turcji, Szwecji, Szwajcarii, a zwłaszcza w Ameryce, co dało się już zauważyć w związku z zeszłoroczną podróżą gen. Sikorskiego i coraz więcej brana jest pod uwagę, jako jeden z najbardziej pozytywnych sposobów zabezpieczenia Europie pokoju.

DZIAŁ WALKI CYWILNEJ

OŚWIADCZENIE

Najeźdźca, który postawił sobie za cel zniszczenie Narodu Polskiego, ani na chwilę nie ustaje w swych wysiłkach.

Od szeregu tygodni jesteśmy świadkami wzmożonego na całym obszarze Polski „łapania" i wywożenia naszych rodaków. Tylko część ofiar jedzie na roboty. Innych wywożą na Wschód, niewiadomo dokąd i po co, lub do więzień, obozów koncentracyjnych i obozów pracy.

Wrogowi nie dość jednak samego niszczenia Narodu Polskiego. Powziął on zbrodniczą myśl wykonania tego rękoma jego własnych synów. Udało się z Żydami — próbuje z Polakami. Do ostatnich łapań zaprzągł więc Polaków — funkcjonariuszów Urzędów pracy i członków policji granatowej. Chce w ten sposób już nie tylko wyniszczyć, ale i zohydzić Naród Polski. Honor tego Narodu, jego bezcenny skarb, przed światem splamić.

Znaleźli się Polacy z nazwiska i pochodzenia, którzy podjęli się hańbiącej roli chwytania własnych rodaków. Uchodzi im to dotychczas bezkarnie. Wprawdzie sięga ich pogarda i nienawiść Narodu, ale ohyda trwa.

Jako reprezentant rządu Rzeczypospolitej Polskiej oświadczam co następuje:

To co czynią ci urzędnicy-Polacy jest w zrozumieniu obowiązujących przepisów polskich zdradą. Grożą za nią kary najcięższe, aż do kary śmierci włącznie.

Ci których ręka sprawiedliwości nie dosięgnie teraz, będą postawieni przed trybunałem, gdy wymieciemy wroga z Kraju. Sprawcy tych zbrodni nie mogą zasłaniać się tym, że złożyli przyrzeczenie posłuszeństwa władzom najeźdźcy, według bowiem podstawowych zasad prawa i moralności nie mogli oni zobowiązać się do dokonywania zbrodni przeciwko własnym rodakom.

Nie tłumaczy i nie obroni ich, że przez niewykonanie rozkazu wroga mogą narazić siebie i swe rodziny na represje. Nie ma bowiem usprawiedliwienia, jeżeli własną wolność ratuje się kosztem wolności setek i tysięcy Rodaków, dla zabezpieczenia własnej rodziny pozbawia się żywicieli tysiąca rodzin, dla własnego — poświęca się życie tysięcy, a nade wszystko — gdy ułatwia się wrogowi zohydzenie własnego Narodu.

Niech więc nie szukają usprawiedliwienia w tym, że są w jakimkolwiek stanie wyższej konieczności. Naród i Państwo ma prawo domagać się od nich, aby w jakikolwiek sposób i bez względu na konsekwencje — uchylili się od współdziałania z wrogiem w hańbiącym tępieniu własnego Narodu.

Tego od nich żądam. Niech się opamiętają. Winnych każę ścigać już obecnie.

1.X.1942 r.

Pełnomocnik na Kraj
Rządu Rzeczypospolitej Polskiej

OŚWIADCZENIE KIEROWNICTWA WALKI CYWILNEJ

Rosnący z każdym dniem teror zdradza słabość okupanta. To paroksyzmy wściekłości poprzedzające agonię. Jako takie należy je traktować, wytężyć siły w samoobronie i nie dopuścić do ugruntowania się w społeczeństwie czynników pokrewnych sobie jednakowo zgubnych, paniki lub rozpaczy. Panika jest żywiołem zaraźliwym, trudnym do opanowania, zawsze destrukcyjnym. Społeczeństwo polskie niedożywione, wyczerpane nerwowo trzyletnim pobytem w koncentracyjnym obozie, jakim jest Generalna Gubernia stało się podatne panice.

Przedwczesne wybuchy rozpaczy lub nienawiści są nie mniejszym złem, działającym bezpośrednio na korzyść naszych wrogów. Niezależnie od siebie Gestapo i agentura sowiecka PPR dążą usilnie do ich wywołania. Pierwsi z nich liczą na to, że każda ruchawka, nieuzgodniona z odpowiednimi Krajowymi Czynnikami oraz z Rządem Rzeczypospolitej i Sprzymierzonymi, beznadziejna skutkiem tego w wyniku, stanie się dla nich dogodnym powodem masakry, a zarazem usprawiedliwieniem dla Gestapo i SS obecności w Generalnej Gubernii, nie na froncie. Drudzy za wszelką cenę chcą wywołać dywersję na tyłach armii niemieckiej, a jeśli przytem tysiące lub setki tysięcy Polaków zostanie wymordowanych to tym lepiej.

Stwierdzając pewniki powyższe, Kierownictwo Walki Cywilnej apeluje do społeczeństwa polskiego o zachowanie opanowania, spokoju, zaufania i cierpliwości. Nie wierz-

cie zarówno prowokatorom, szerzycielom paniki, jak i warchołom, wmawiającym, że Czynniki Miarodajne w Kraju i Rząd Rzeczypospolitej biernie tylko oczekują wypadków. To kłamstwo. Obowiązek milczenia nie pozwala na wyjaśnienie Wam w jaki sposób i w jakim stopniu Kraj jest kierowany. Niemniej jest i we właściwym czasie odpowiednie ośrodki wydadzą rozkazy. Przedtym nikt nie powinien się ważyć na jakiekolwiek wystąpienia. Pamiętajcie, że nieskoordynowane akty mogą wywołać przedwczesny wybuch i doprowadzić do katastrofy. Walka rozpocznie się nie wtedy, gdy tego zapragną wrogowie, lecz w chwili, którą Rząd i Sprzymierzeni uznają za odpowiednią. Czas już niedługi. Od wyzwolenia dzielą nas nie lata, lecz może miesiące. Miesiące te będą ciężkie. Przetrwać je trzeba. Rząd zdaje sobie doskonale sprawę z tragicznego położenia Kraju, nie dopuści jednak, by powstał On przedwcześnie ku uciesze wrogów. Rząd Rzeczypospolitej i właściwe Czynniki Krajowe nie pozwolą również na to, by powstał On chociaż o godzinę zapóźno. Cierpliwości i odwagi.

KIEROWNICTWO WALKI CYWILNEJ

NIEMCY Z POCHODZENIA

Według posiadanych przez nas informacyj w październiku r. b. władze okupacyjne zapewne będą przeprowadzać na terenie G. G. rejestrację t. zw. Niemców z pochodzenia (Stammdeutschów). Aby być zaliczonym do tej kategorii ludności wystarczy zwykłe podpisanie deklaracji lojalności w stosunku do Rzeszy Niemieckiej i wyrażenie zgody na zapisanie w poczet Stammdeutschów. Jako zachęta stosowana będzie obietnica zwiększenia racyj żywnościowych do wysokości norm, z których korzystają Volks- i Reichsdeutsche. Zarazem należy oczekiwać, zwłaszcza wobec urzędników i robotników, zatrudnionych w instytucjach publicznych, stosowania gróźb i różnych, znanych nam już dobrze metod wywierania nacisku na słabsze jednostki.

Cel tej akcji jest zupełnie jasny. Chodzi tu o: 1) zyskanie nowej kategorii ludności, wśród której można będzie przeprowadzić pobór wojskowy, 2) jeszcze jedną próbę rozbijania i osłabiania zwartej postawy społeczeństwa polskiego przez dzielenie go na różne, mniej lub bardziej uprzywilejowane czy prześladowane grupy i kategorie, 3) przygotowanie na przyszłą konferencję pokojową argumentów co do masowego zaludnienia ziem Państwa Polskiego przez mieszkańców pochodzenia niemieckiego.

To też zabiegi okupantów, stosowane w chwili obecnej, są jednym więcej dowodem ich wyczerpania jeśli chodzi o materiał ludzki i zdawania sobie przez nich sprawy z tego, że coraz bardziej zbliża się moment, gdy będą musieli stanąć jako zwyciężeni przed forum opinii światowej. Z tego punktu widzenia zamierzona przez nich akcja — jako wymowny wyraz niemieckiej słabości— budzić w nas może poniekąd otuchę.

Tym bardziej, że nie spotka się ona z powodzeniem. Pomijając już bowiem całą moralną ohydę takiego przyznawania się dziś przez Polaków do wspólnoty krwi z naszym największym wrogiem, niewielu chyba będzie tak naiwnych, których choćby najbardziej oportunistyczne względy mogły obecnie jeszcze skłonić do takiego kroku. Mocno iluzoryczne zyski w postaci zwiększonych przydziałów żywnościowych, nadzieja czasowego uchronienia się od szykan czy prześladowań — oto jedyne argumenty, jakie przemawiać za tym mogą do dusz ludzi podłych i słabych. Ale jednocześnie łatwo sobie można wyobrazić, jakie będzie położenie Stammdeutschów, którzy znajdą się najniżej w hierarchii „dzieci narodu niemieckiego". Wiemy także, iż dla mężczyzn w wieku poborowym zapisanie się do Stammdeutschów jest równoznaczne z zaciągnięciem się do armii niemieckiej. A wreszcie każdy obywatel polski musi zdać sobie sprawę z tego, że zgłoszenie się na Stammdeutscha byłoby aktem zdrady wobec Państwa Polskiego i że za akt taki Państwo Polskie wymierzy sprawiedliwość.

Wśród obywateli Państwa Polskiego sporo jest takich, którzy od pokoleń całych z duszy i serca uważając się za Polaków, mają w swych żyłach mniejszą lub większą domieszkę krwi niemieckiej. Podczas obecnej wojny wielu z nich już ofiarą życia własnego dowiodło, że uważali się za prawdziwych synów polskiej ziemi. Jedni jako żołnierze polscy zginęli na froncie we wrześniu 1939 r., inni — śmierć męczeńską za Polskę ponieśli w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Ich piękne postacie wskazują tą jedyną drogę, jaką postępować mogą i powinni w podobnej sytuacji ludzie honoru. Niemieccy znieprawiacze dusz pragną pchnąć część obywateli polskich na drogę podłości. Z tego zdawać sobie musi sprawę każdy,kto chciałby wpisać się na listę Stammdeutschów. Żadne oportunistyczne argumenty ludzi słabego charakteru o chęci przetrwania, „przyczajenia się" i t. p. nie będą tu brane pod uwagę.

Gadzinowa akcja rekrutacji Stammdeutschów spotka się z zgodną i jednolitą postawą wszystkich obywateli polskich, bez względu na ich pochodzenie.

KIEROWNICTWO WALKI CYWILNEJ